WTOREK

ŚWIAT MŁODYCH

HARCERSKA GAZETA NASTOLATKÓW

NR 102 26 SIERPNIA 1975 R. CENA 1,50 ZŁ

HARCERSKI UŚMIECH ZNAD WISŁY ZA OCEANEM

15 sierpnia na pokładzie m/s „Batory" wyruszył na największe, w swej ponad 25-letniej historii, tournèe zagraniczne Reprezentacyjny Zespół Związku Harcerstwa Polskiego „Gawęda". Jako goście amerykańskiej Polonii zespół spędzi w Kanadzie i Stanach Zjednoczonych cały miesiąc. Odwiedzi Montreal, Toronto, Waszyngton, Boston, Chicago, Nowy York... Piękna podróż, ale i pracowita. W 20 miejscowościach da „Gawęda" 26 przedstawień, każde musi poprzedzić godzinna próba, w czasie podróży przez Atlantyk odbędą się również trzy przedstawienia dla pasażerów.

„Gawęda" jedzie za ocean z nowym programem pt. „Harcerski uśmiech znad Wisły" — pierwsza jego część mówi o Polsce, Warszawie i harcerstwie, druga o młodości, radości, zabawie i śmiechu. Po raz pierwszy w stylizowanych strojach „Gawęda" będzie tańczyć zbójnickiego, krakowiaka, poloneza, a także zaśpiewa jedną piosenkę po angielsku.

„GAWĘDĘ" PREZENTUJEMY RÓWNIEŻ NA STR. 3

Zdjęcie: Andrzej Bogucki

3×3

LATO WĘDRUJĄCYCH REPORTERÓW

Trzeci zlot — pod chmurnym niebem

Witam Was!

No i spotkaliśmy się po raz ostatni — w Słupsku, gdzie 12 sierpnia br. dotarł nasz rajd rowerowy. Ponieważ pisząc o poprzednich zlotach, zaczynałem atmosferycznie, więc i teraz krótka informacja o pogodzie. Było pochmurnie, słońce co raz chowało się za gęstymi obłokami niby-burzy. Na szczęście nie padało, chociaż nastrój pochmurności nie opuścił zlotu, bowiem na spotkanie w Słupsku przybyło was najmniej. Może dlatego, że pogoda była niezdecydowana, a może z powodu zbliżającego się roku szkolnego. Ci, którzy jednak dotarli, wynagrodzili mi chwilowe rozczarowanie, przynosząc interesujące reportaże.

A OTO LISTA NAGRODZONYCH REPORTERÓW:

Dwa pierwsze miejsca: **Zbigniew Zadworny i Alicja Koprowska,** oboje z Czerska.

Drugie miejsce: **Grzegorz Wieńć** z Owińska k/Poznania.

Trzecie miejsce: **Witold Sikorski** ze Słupska.

Gratulując nagrodzonym, zapraszam jednocześnie do lektury ich prac (na str. 5) i do zobaczenia za cztery dni przy podsumowaniu naszej akcji 3 × 3. Wszak koniec wakacji dla szkół średnich, niedługo.

Szef Ligi Reporterów

WOJCIECH PIELECKI

ZDOBYCZE „LEŚNYCH PANTER"

OSTRÓW WLKP. (HSI). Wśród wakacyjnych zdobyczy patrolu „Leśnych panter" znajduje się sporo starych monet i banknotów. Posiadają w swych zbiorach polskie złotówki z lat międzywojennych, niemieckie marki z lat II wojny światowej, rosyjskie kopiejki. Najstarsza posiadana przez „Leśne pantery" moneta pochodzi z roku 1876 — 5 niemieckich fenigów, najstarszy banknot pruski — z roku 1898. „Leśne pantery" postanowiły kontynuować i w przyszłości zapoczątkowane w czasie wakacji — raczej przypadkowo — hobby. Kto wie, może ktoś z nich wyrośnie w przyszłości na znanego numizmatyka?!

Dariusz Jeziorny

ZASŁUŻONA POPULARNOŚĆ

BIESOWO (HSI). Chociaż wakacje już się skończyły to patrol „Przyjaciele Bolka i Lolka" nie zaprzestał swojej działalności. Wszędzie i w każdej sytuacji potrafią sobie znaleźć jakieś pożyteczne zajęcie. W gorącym okresie żniw pomagali w ustawianiu i zwożeniu zboża, teraz — chodzą do lasu i zakopują porzucone przez turystów śmieci. Ogradzają także płotkami mrowiska. Nic więc dziwnego, że w całej okolicy są dobrze znani i cieszą się zasłużoną sympatią.

Ela Parda

600 tysięcy ton kruszywa rocznie

BUDULEC Z DNA BAŁTYKU

KOSZALIN (PAP). Badania geologiczne dna Bałtyku ujawniły istnienie na Ławicy Słupskiej dużych ilości kruszywa mineralnego. Zasoby żwiru znajdującego się na głębokości 2—3 metrów pod powierzchnią wody oblicza się na ponad 100 mln ton. Umożliwia to podjęcie eksploatacji na skalę przemysłową, przy pomocy specjalnych statków. Wydobywane z dna Bałtyku kruszywo będzie dowożone do portu w Darłowie. Tu podmorski żwir będzie odpowiednio uszlachetniany i dostarczany na budowy całego Wybrzeża. Oblicza się, że rocznie można będzie wydobywać z Bałtyku ponad 600 tys. ton kruszywa, co zaspokoi potrzeby regionu koszalińskiego.

(bis)

Aby mniej było pożarów

AUGUSTÓW (HSI). Sztab NAL w Augustowie w sierpniu ogłosił dla wszystkich patroli trwający tydzień alert przeciwpożarowy. Harcerze czyścili lasy ze szkieł i butelek, wykonywali i ustawiali tabliczki ostrzegawcze, urządzali wzorowe kąciki p.poż., organizowali dla młodszych kolegów konkursy.

Podsumowaniem alertu był bieg terenowy o miano najlepszego zastępu strażackiego. Na starcie stanęło 14 zespołów. Najlepszym Komendant Rejonowej Straży Pożarnej wręczył nagrody.

Barbara Kozłowska

Uwaga, korespondenci HSI!

Przepraszamy, że w ubiegłym tygodniu nie podaliśmy nazwisk osób, które wylosowały symboliczne nagrody, torby. Oto oni: **Anna Machura** z Brudzowic, **Ewa Dębisz** z Tarnowskiej Woli i **Zosia Żytka** ze Sławy. W tym tygodniu natomiast „szczęście uśmiechnęło się" do: **Bożeny Klos** ze Stefanowa, **Bożeny Cymer** z Zabiela-Pikuł i **Edyty Filip** z Ciska.

Dziś przedstawiamy:

TRYNIDAD I TOBAGO

Trynidad i Tobago, państwo składające się z dwóch wysp leży na Morzu Karaibskim, na południu Małych Antyli.

Wyspy te odkrył w 1498 r. Krzysztof Kolumb i ten moment był początkiem kolonizacji wysp przez konkwistadorów hiszpańskich, której towarzyszyła masakra miejscowej ludności indiańskiej. Na nowo powstałe plantacje trzciny cukrowej zaczęto przywozić niewolników z Afryki. Wkrótce potem na wyspach pojawili się uchodźcy z Indii i Chin. Leżące na ożywionym szlaku morskim Trynidad i Tobago stały się terenem rywalizacji hiszpańsko-brytyjskiej. W końcu XIX w. stały się one wyłączną kolonią brytyjską. Po długim okresie walk wyzwoleńczych w 1962 r. otrzymały one niepodległość, pozostając członkiem Brytyjskiej Wspólnoty Narodów. Formalnie głową państwa jest królowa brytyjska reprezentowana przez generalnego gubernatora — E. Clarka. Obecnie, jak stwierdził premier Williams, parlament przygotowuje ustawę w sprawie ogłoszenia Trynidadu i Tobago — republiką.

Leżące niedaleko wybrzeży, bogatej w ropę, Wenezueli, wyspy również posiadają bogate pokłady tego cennego surowca. Złoża te są kontrolowane przez koncerny USA, chociaż obecnie rząd prowadzi akcję stopniowego uniezależniania się od obcych monopoli wykupując część ich akcji (obecnie prowadzone są rozmowy w sprawie przejęcia przez państwo 51 proc. akcji koncernu Texaco). Na wyspach rozwija się przemysł drzewny, dla którego surowca dostarczają lasy pokrywające połowę powierzchni wysp. Znajdują się tu również złoża boksytów, asfaltu naturalnego, który jest obok ropy naftowej głównym towarem eksportowym.

Obecny rząd E. Williamsa od paru lat dąży do rozszerzenia sektora państwowego w gospodarce, zwłaszcza w przemyśle naftowym, rybnym i w rolnictwie. Umacnia też współpracę z krajami latynoskimi np. z Wenezuelą w przemyśle naftowym, z Kubą w przemyśle cukrowniczym. Właśnie z socjalistyczną Kubą już od 4 lat łączą Trynidad i Tobago stosunki dyplomatyczne. Dalszym krokiem w kierunku rozszerzenia współpracy państw latynoamerykańskich z krajami socjalistycznymi jest niedawna wizyta premiera E. Williamsa w Moskwie. **(bz)**

Powierzchnia: **5 128 km kw.**
Stolica: **Port of Spain**
Ludność: **1 mln**

Start jest najważniejszy

JAK SIĘ UCZYĆ, ŻEBY SIĘ NIE PRZEMĘCZYĆ?

CZY wiecie, jak najszybciej nauczyć się wiersza na pamięć? Należy przeczytać go kilka razy przed snem, a książkę włożyć pod poduszkę. Rano cały wiersz będzie już w głowie.

Taką radę uzyskałem kiedyś od ucznia szóstej klasy. Podobno zawsze tak się uczy. Nie powiedział tylko, że nigdy jeszcze nie udało mu się zapamiętać wierszy z książek wkładanych pod poduszkę.

Na serio zajmują się tymi problemami naukowcy. Psychologowie prowadzą od kilkudziesięciu lat wiele badań, których wyniki mają odpowiedzieć na pytanie: jak się uczyć, żeby nauczyć się najlepiej, najszybciej i najdokładniej? W swoich badaniach nie ograniczają się tylko do człowieka. Obserwują także zwierzęta: psy, koty, małpy, szczury, które mają nauczyć się pewnych zachowań. Np. małpa ma dosięgnąć odpowiednim kijem banana, który wisi wysoko nad jej głową. Głodny szczur szuka w labiryncie drogi do pokarmu i musi tę drogę zapamiętać. Oczywiście badano także ludzi. Kiedy lepiej a kiedy gorzej zapamiętują teksty, cyfry i słowa. Wiele książek dotyczy właśnie sprawnego uczenia się. Często są one adresowane do nauczycieli. Ale uczniowie, ci którzy uczą się przecież po kilka godzin dziennie, też powinni znać podstawowe prawidłowości „wkuwania".

Na przerwy nie szkoda czasu

Najczęściej, po powrocie ze szkoły zmęczony uczeń robi wszystko, żeby jak najpóźniej zacząć odrabianie lekcji. A więc spotkanie z kolegami, kopanie piłki i oczywiście telewizja. Wieczorem siada okropnie zmęczony całym dniem do lekcji i ciurkiem odrabia wszystkie jak leci. Trwa to godzinę, dwie a często dłużej. Najczęściej myśli nie o tym co czyta, a o tym ile mu jeszcze zostało do końca.

Jest to najgorszy sposób uczenia się. Bo okazało się, że dużo łatwiej wszystko wchodzi do głowy, lepiej rozumie się trudne zagadnienia, gdy w czasie uczenia robi się przerwy. Mogą to być krótkie 15—20 minutowe odpoczynki lub dłuższe np. godzinne przerwy. Warto więc spróbować tak organizować sobie czas, żeby nauka przeplatała się z relaksem. A jeśli chcecie sprawdzić czy tak jest naprawdę, zróbcie następujący eksperyment. Napiszcie na kartce 12 liczb dwucyfrowych. Następnie czytajcie głośno te liczby i po każdym przeczytaniu wszystkich, zapiszcie, ile z nich zapamiętaliście. Policzcie, ile takich prób było wam potrzebnych do zapamiętania tych 12 liczb. A później innych 12 liczb uczcie się w ten sam sposób, tylko co 2—3 minuty róbcie przerwę (2 min.). A ile teraz prób było potrzebnych do nauczenia się wszystkich liczb? Prawda, że dużo mniej.

Co nieco o pamięci

Każdy z własnych doświadczeń wie, że kiedy uczy się wiersza, najłatwiej zapamiętać pierwszą i ostatnią zwrotkę. Bo najlepiej zachowujemy w pamięci to, czego uczyliśmy się na początku i na końcu. I to trzeba wykorzystywać. Jeśli z jakimś przedmiotem mamy kłopoty, jest dla nas bardzo trudny, to najlepiej uczyć się go na początku (nie na końcu, bo wtedy może przeszkadzać zmęczenie). Jeśli natomiast uczymy się wiersza, czytamy jakiś tekst np. z historii czy geografii, to zwracajmy uwagę przede wszystkim na środkowe ich części. Ponieważ najtrudniej je zapamiętać, trzeba przeczytać je kilka razy.

Opowieść Jurka — ku przestrodze

„Wiedziałem, że będę pytany na historii, ale nie miałem czasu, żeby nauczyć się lekcji w domu. Przed historią był polski. Pani coś tam opowiadała, a ja wziąłem książkę do historii pod ławkę i przeczytałem cały temat. Wydawało mi się, że jestem genialny, bo wszystko zapamiętałem, nawet nazwiska i daty. Powtórzyłem jeszcze na przerwie. Nie pomyliłem się. Pierwszy poszedłem do odpowiedzi. I okazało się, że prawie nic nie pamiętam. Daty mi się pomyliły, nazwiska przekręcałem i na dobrą sprawę nie wiedziałem kto się z kim bił w tej wojnie i o co."

Jurek nie wiedział, że zapominamy najwięcej tuż po nauczeniu się jakiegoś materiału. Gdyby tyle samo czasu co w szkole uczył się historii w domu dzień wcześniej i tuż przed samą lekcją jeszcze raz powtórzył, to odpowiadałby „śpiewająco". Nie warto więc odkładać uczenia się na ostatnią chwilę. Powtórka materiału przed samą lekcją — tak, ale wcześniej trzeba mieć już temat opanowany.

Zrozumieć to, czego się uczymy

To bardzo ważna zasada. Jeśli czegoś nie rozumiemy, nie warto rozpoczynać nauki, bo bardzo szybko zapominamy to, cośmy tylko mechanicznie „wykuli". Jeżeli czegoś nie rozumiemy to najpierw trzeba to „rozgryźć". Dopiero gdy wszystko jest jasne, można uczyć się na pamięć. Taki sposób nauki trwa dłużej, ale jest to opłacalne. Materiał zrozumiany pamiętany będzie bardzo długo. A to pomoże nam w uczeniu się nowych tematów, które nastąpią później. Najpierw zrozumieć — potem uczyć się.

Bardzo ważna jest też kolejność w jakiej uczymy się przedmiotów. Nie należy łączyć materiałów o podobnych treściach, bo wszystko może nam się pomylić.

Nauczyciel astronomii w szkole średniej opowiadał, że kiedyś zapytał jednego z najlepszych uczniów, jak zbudowana jest luneta. Ten z ogromnym zapałem zaczął opowiadać o... mikroskopie. Okazało się, że dzień wcześniej uczył się astronomii i zaraz po niej (bez żadnej przerwy) z fizyki powtarzał budowę mikroskopu. W czasie lekcji wszystko mu się pomyliło. Warto więc zwrócić uwagę, by po matematyce nie uczyć się fizyki, po chemii — biologii itp. I jeszcze jedno. Te przedmioty, które lubimy zostawmy na koniec. Zaczynajmy natomiast od najmniej sympatycznych.

A jeśli w tekście spotkamy mapy, rysunki, wykresy to nie ograniczajmy się tylko do ich oglądnięcia. Prawie nic z nich w ten sposób nie zapamiętamy. Spróbujmy natomiast je sami narysować. Jeśli ktoś nie lubi rysować, niech głośno — sam sobie — opowie, co widzi na rysunku. Jest to znakomity sposób na jego zrozumienie i dobre zapamiętanie.

Wszystko zależy od startu

Gdy zaczynamy jakąkolwiek pracę i już od początku odnosimy sukcesy, to z chęcią wykonujemy ją dalej. Daje nam to satysfakcję i zadowolenie. Łatwiej wtedy zmusić się nawet do dużego wysiłku. Jeśli natomiast już od początku mamy trudności i coś nam nie wychodzi, to łatwo się zniechęcamy i bez zapału kontynuujemy tę przykrą dla nas pracę. Tak samo jest z nauką w szkole. Jeśli na początku dostajemy piątki — to są duże szanse na dalsze sukcesy. Rozpoczęcie od dwój to alarm! Dlatego warto zmobilizować się już od 21 sierpnia i porządnie przyłożyć się do roboty. Sierpień i wrzesień bez dwój to prawie połowa sukcesu! A jeśli jeszcze będziecie pamiętali o zasadach sprawnego uczenia się, to bez przemęczenia możecie osiągnąć to, o czym każdy uczeń marzy (a do czego tylko część się głośno przyznaje): świadectwo z samymi piątkami i pełna głowa wiedzy.

KAZIMIERZ PASEK

Z lotnego startu jedzie się szybciej

Byłam niedawno wraz z uczestnikami I Rajdu „Świata Młodych" w słupskim „Sezamorze". Wycieczka jak wycieczka, chodziliśmy wszyscy grupą, przewodnik skrupulatnie opowiadał, co wiedział, jedni uważali, inni — mniej. Chłopcy, szczególnie Jarek, zadawali pytań na kopy, dziewczęta wolały słuchać odpowiedzi.

Ale zastanowiło mnie co innego. Później już, w obozie, okazało się, że tylko niektórzy zapamiętali coś więcej z prawie dwugodzinnej wizyty niż to tylko, że tam byli. I, o dziwo, to dziewczęta właśnie taką fatalną pamięcią się wykazały. O co tu chodzi? Bo przecież nie o brak zainteresowania. Było wśród „Rzepinek" parę takich, które technika naprawdę fascynowała! A jednak i one do chłopaków nie miały startu.

Prawie już uwierzyłam w biologicznie uwarunkowaną intelektualną niższość kobiet, gdy przypomniał mi się pewien fakt z pogranicza psychologii i fizjologii.

Otóż stwierdzono, że niewidome od urodzenia dzieci, którym usunięto chirurgicznie kataraktę uniemożliwiającą prawidłowe widzenie — zachowują się tak, jakby w dalszym ciągu wzrok miały upośledzony, mimo że z punktu widzenia medycyny wszystko jest już w porządku: bodźce świetlne docierają do siatkówki, a impulsy elektryczne, przewodzone po drogach nerwowych, trafiają jak należy w odpowiedni rejon mózgu. Musi jednak upłynąć pewien czas, aby dzieci nauczyły się przypisywać właściwe znaczenie temu, co widzą. Zanim to nastąpi, stół — to nie stół, a cztery kreski pionowe i jedna pozioma, człowiek zaś — to takie coś z kulką u góry i długimi wypustkami z boków. W tym widzeniu nie ma śladu rozumienia, np. do czego służy stół.

Podobnie z naszymi rajdowcami. Dziewczęta — nie rozumiejąc — widziały niezróżnicowaną masę i gdzieniegdzie szczegół. Dla chłopców, przynajmniej niektórych, „masa" miała znaczenie: „zgrzewanie", „skrawanie", „głowice nawiewne wyciągowe", „kotwy ze stali 15 hgm" — to wszystko miało sens, dawało się jakoś umiejscowić w dotychczasowym systemie rzeczy znanych, nie było bełkotem obcych słów.

A z pamięcią... Łatwiej jest, jak wiadomo, dołączyć jeszcze jedną cegiełkę do już posiadanych, niż zgromadzić wszystko od początku. Powszechnie wiadomo, że najtrudniej jest nauczyć się pierwszego języka! Każdy kolejny kosztuje już odpowiednio mniej wysiłku.

A więc — im kto ma większą wiedzę, tym łatwiej mu być jeszcze mądrzejszym. Może to paradoks, ale łatwiej było chłopcom zapamiętać w „Sezamorze" masę szczegółów technicznych, niż dziewczętom — te marne parę faktów. Z lotnego startu jedzie się szybciej! Polecam to uwadze wszystkich w obliczu nowego roku szkolnego.

HONORATA RUDZKA

GAWĘDA

Znani są dobrze w całej Polsce. Ich kolorowe piosenki i tańce potrafią rozbawić każdą widownię — czy jest to tłum przypadkowych przechodniów gromadzących się podczas zaimprowizowanego występu na miejskim placu, czy wytworna widownia Teatru Wielkiego w Warszawie. I to bez względu na wiek! Przeboje śpiewane przez druha Andrzeja Kieruzalskiego z „Gawędy" podchwytują starzy i młodzi — dzieci przedszkolne, harcerze i emeryci. Bo „Gawęda" dociera wszędzie, nie ma dla niej złych dróg. „My nie z tych, co przez świat łatwą trasą" — śpiewa — „My nie tak, my pod wiatr — taki fason!

Podziw budzą też [illegible]dzie gawędowe kukiełki, dekoracje, stroje — wszystkie wykonane własnoręcznie, przygotowane przez cały zespół w pracowni warszawskiego Pałacu Młodzieży. Ubiory dziewcząt, których w „Gawędzie" jest najwięcej, są zawsze krzykiem ostatniej mody, wzorem młodzieżowej elegancji naśladowanym przez koleżanki a także młodzież wielu krajów Europy, które wesoła „Gawęda" odwiedza ze swym programem. Warszawianki wszędzie „zadają szyku", a ich ulubiona fryzura — spięte z tyłu dla wygody w „koński ogon" włosy — nadal cieszy się popularnością wśród ich rówieśniczek.

Obyczaje „Gawędy", jej kultura języka i zachowanie, zjednują jej wszędzie przyjaciół. Zarówno wśród mieszkańców miast i wsi, w których przebywa na artystycznych obozach, jak i wśród innych zespołów, artystów, z którymi „Gawęda" wspólnie występuje podczas swych licznych tournée.

JULIUSZ GOSTKOWSKI
Zdjęcia: **Andrzej Bogucki**

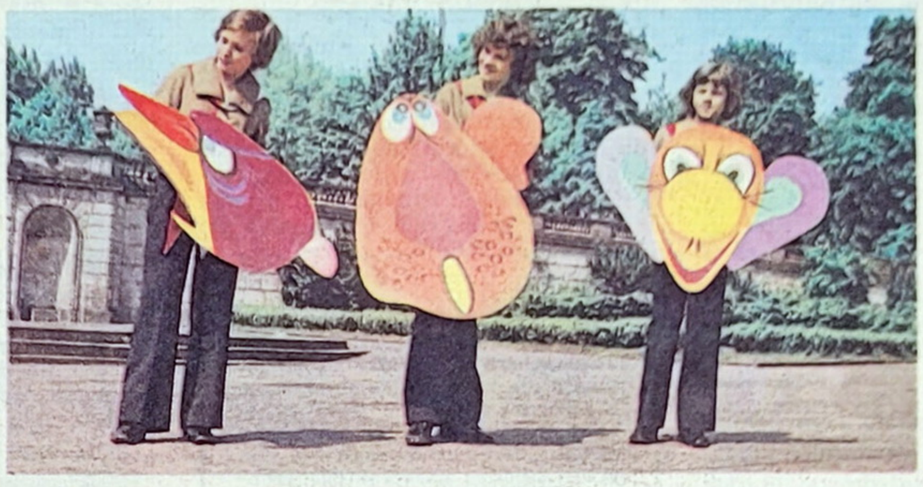

AUGUST '75

ROYAL CASTLE IN WARSAW REBUILT WITH DONATIONS FROM POLONIANS OF THE WORLD

ŚWIAT MŁODYCH

„THE YOUNG WORLD"

NEWSPAPER FOR TEENAGE PATHFINDERS'

Photo ANDRZEJ BOGUCKI

SPECIAL ISSUE OF „THE YOUNG WORLD" PUBLISHED ON THE OCCASION OF THE „GAWĘDA" POLISH PATHFINDERS' ENSEMBLE VISIT TO THE USA AND CANADA

DEAR FRIEND:

you are welcome to the pages of Poland's largest junior newspaper. Three times a week it reaches about a million and a half readers between 12 and 16 both at home and abroad. The papers' subtitle — Newspaper for Teenage Pathfinders' — defines its particular function and purpose. Our newspaper aims to encourage and sponsor various pathfinders events but at the same it is also read by young people outside youth organizations. It may be of interest for you to know that our paper is co-edited by young people themselves, in more than 200 letters that come in every day our readers tell us all about their sorrows and their joys. Correspondents from the Pathfinder Information Service write to us about adventures they may have experienced, members of the Reporters' League send in their stories while members of the Teenagers' Club discuss relevant matters concerning present day manners, social and moral issues.

All readers may put forward their suggestions and critical remarks as regards the form and the contents of the paper and that is certainly of great help to the editorial staff in their work.

We would be very pleased to hear from you too! We are interested in everything that has to do with the life of children and young people. This issue is dedicated to you. We hope you will want to share it with your friends and pals. May it remind you of the 'Old Country' — the land of your forefathers. Should you happen to smile just once while reading it we will feel fully gratified.

We wish you and the yours all the best — keep smiling, have a good time and enjoy life.

Editorial Staff „THE YOUNG WORLD"

— This looks something like a Settlement of Humans on the Mars! What is it actually? I was interested to learn about the future of coal-mines and now I am shown settings to a science-fiction film!

(Continued in page 4)

BLACK DIAMONDS — POLISH TREASURE

PATHFINDERS HAVE REBUILT COPERNICUS'S TOWN

Some eight years ago the sleepy town of Frombork got all astir by pathfinders who then started the largescale operation of reconstruction. Frombork is a smallish township situated on the province of Warmia. The town had been founded in 1310 by Bishop Eberhard and then for years it was living a juiet parochial life of a provincial settlement. But tumultous hazards of history never seemed to be by-passing the place. Frombork had been ruthlessly sacked during numerous wars and particularly in the 2nd World War it was devastated in up to 70 percent of its entirety and left to go increasingly to seed while losing its former historical character.

(Continued in page 5)

63 DAYS OF FIGHTING WARSAW

(Continued on page 6)

Thirty-one years have passed by on the 1st August of this year since the Warsaw Rising broke out. But the memory of that armed Warsaw people's attempt against he Hitlerite aggressor is still very vivid among the Polish nation. And right here a high-ranking place has been accorded to the pathfinders and girl-guides — the youngest fighters in the Rising who had fallen on the field of glory. From among various auxiliary services they had been assigned to operate the PATHFINDER FIELD POST had gained the greatest popularity and acclaim among the population of the fighting city. The POST had been operated by boys of 12 to 14 known as the ZAWISZA-boys. Down below you will find what one of them — Jerzy Kasprzak — has to say about the postal services of those days, and, about the teenage postmen.

Z okazji wyjazdu „Gawędy" wydaliśmy specjalny numer „Świata Młodych" w języku angielskim (na zdjęciu strona tytułowa), który będzie rozdawany w czasie przedstawień. „Gawędzie" towarzyszy w zaoceanicznym wojażu nasz redaktor naczelny, Jerzy Majka, możecie więc liczyć na wiele interesujących reportaży z tej podróży.

Harcerski jacht

ratuje rozbitków

CZŁOWIEK ZA BURTĄ!

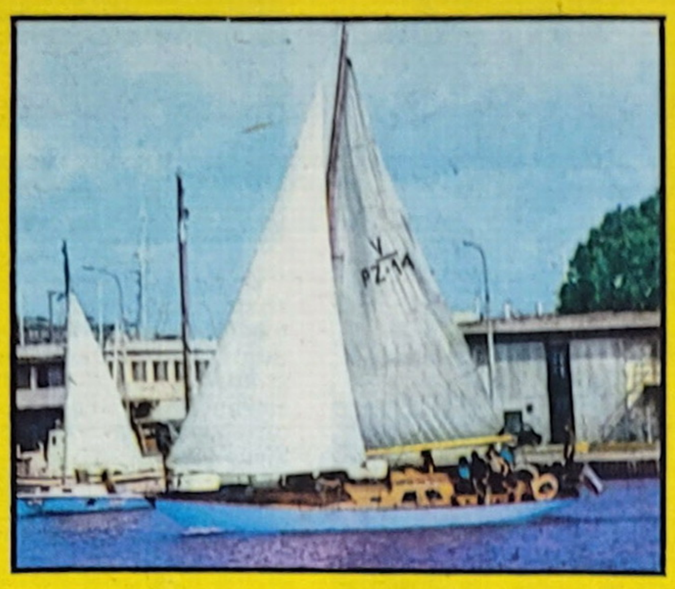

„ZAMONIT" pod żaglami. Jacht jest własnością Centrum Wychowania Morskiego ZHP w Gdyni.

JEST niedziela, popołudnie, 27 dzień lipca. Harcerski jacht „ZAMONIT", wracający z czternastodniowego rejsu po Bałtyku, kieruje się na Hel. Jego załogę stanowią harcerze z chorągwi lubelskiej, tylko kapitan — Jan Trammer jest warszawiakiem.

Jakby dla zadokumentowania swojej mocy, Bałtyk żegna uczestników rejsu z głębi lądu sztormem. Na pokładzie wachtowi, reszta załogi na dole. Dziewczyny w kambuzie gotują boczek — pierwszy solidny posiłek tego dnia. Jedni leżą w kojach, odpoczywając po wachcie, inni rozpamiętują co ciekawsze momenty kończącego się już rejsu.

Dochodzi godzina 16.10, na pokładzie pierwszy oficer Bogdan Grochowski przezywany „Grochu" i Zdzisiek Bykowski — najmłodszy członek załogi.

„ZAMONIT" znajduje się na trawersie Łeby, około 20 mil od lądu. Nagle „Grochu" wśród szarzyzny nieba i wody jakieś 100 metrów od jachtu, dostrzega na nawietrznej, jaskrawy, pomarańczowy przedmiot.

— Piłka?

Przedmiot cofa się w bruzdę wodną i znika. „Pierwszy" wytęża wzrok.

— Co to może być?...

Po chwili, widać już bardzo wyraźnie, ze stoku fali spływa coś niby tratwa. A na niej — ludzie! Dwaj mężczyźni leżą nieruchomo, trzeci wymachuje rękoma, widocznie dostrzegł jacht.

— Jasiu! Człowiek za burtą!

Każdy kapitan boi się najbardziej zgubienia własnego człowieka. Ale Jan Trammer w głosie „Pierwszego" wyczuwa zdziwienie a nie strach. Skok do wyjściówki. Są obaj wachtowi! Żarty czy co? Dopiero idąc za wzrokiem „Pierwszego" dostrzega rozbitków.

Teraz wypadki toczą się błyskawicznie.

— Cała załoga na pokład! Uwiązać na linach kamizelkę ratunkową i koło ratunkowe. Przygotować bosak!

Niestety, fala spycha jacht z kursu i za pierwszym podejściem, harcerzom udaje się zbliżyć do tratwy jedynie na odległość kilkunastu metrów.

Krzysiek Niedźwiedzki rzuca kamizelkę ratunkową, w tym samym czasie „Grochu" śmiga kołem.

Jeden z rozbitków wskakuje do wody, chwyta się kamizelki. Dwaj pozostają na tratwie, ale harcerzom wydaje się, że dają jakieś znaki. Najpierw trzeba przyholować do jachtu tego, który już jest w wodzie. Niełatwa to sprawa, mężczyzna waży ponad sto kilogramów i ma około dwa metry wzrostu. Szamotanina trwa chwilę. A morze jakby upominając się o wydzierany łup, raz po raz zalewa pokład, mocząc wszystkich i wszystko. Uratowanym jest marynarz z zachodnioniemieckiego statku „BREMER WESTEN".

Rozbitek po wypiciu kubka gorącego bulionu wyjaśnia, że o świcie tegoż dnia ich statek położył się na burcie i już nie wstał. Stało się to tak szybko, że nie zdołano wezwać pomocy. Większość załogi spała. Ratowali się jak kto mógł. On, zdążył wyskoczyć w slipach i dopłynął do tych desek. Pozostali dwaj to kapitan i motorzysta. Oni już nie żyją. Byli przecież przez trzynaście godzin w wodzie, nie ubrani, głodni, wystawieni na zimno i deszcz. Ale na tratwach ratunkowych są inni członkowie załogi... Na „BREMER WESTEN" było trzynastu ludzi...

Ambasada RFN w Warszawie przekazała Ministerstwu Spraw Zagranicznych PRL podziękowanie dla załóg polskich statków biorących udział 27 lipca br. w akcji ratowniczej po zatonięciu statku „Bremer Westen", w tym także załodze harcerskiego jachtu „Zamonit".

Podobne podziękowanie przekazał na ręce polskiego ambasadora w Bonn prezydent Senatu Bremy, burmistrz Hans Koschnik.

Kapitan jachtu postanawia strzelać czerwone rakiety. Widzialność jest bardzo słaba, chmury suną nisko nad powierzchnią wody, ale trzeba wykorzystać wszystkie możliwości zawiadomienia innych o wypadku na morzu.

Postanawia również ponowić próbę zdjęcia pozostałych rozbitków z tratwy. Mogli oni po prostu zasłabnąć i dlatego nie reagowali na widok jachtu. Jeżeli istnieje jakakolwiek, bodaj najmniejsza szansa uratowania ludzi, należy ich ratować.

Na sztormowym foku — żaglu o małej powierzchni, niemożliwością jest podejść przy takim wietrze do tak małego celu.

— Grot staw!

Ale wichura szarpnęła płachtą i metalowe okucie bomu pęka jakby było z papieru. Nim żagiel zostanie podniesiony mijają dalsze, cenne minuty. Tymczasem rozbitkowie dryfują z wiatrem. Jaskrawe kamizelki to ukazują się na wybrzuszeniach fal, to nikną.

„ZAMONIT" podchodzi tuż, tuż do desek. Darek Pelak zahacza jedną z nich bosakiem. Ale Bałtyk jest silniejszy. Deski podbite falą uchodzą od jachtu razem z bosakiem. Następne podejście i jeszcze jedno, ale żywioł okazuje się silniejszy.

— Jeżeli wyniknie potrzeba, kto popłynie na ochotnika? — kapitanowi nie wolno wydać takiego polecenia. Sam również nie może opuścić jachtu. Któryś z załogi, uwiązany na linie popłynie do tratwy i w ten sposób będzie ją można przyciągnąć do burty.

— Ja — zgłasza się „Grochu".

Ale przy następnym podejściu kapitan sam chwyta jednego z rozbitków i stwierdza, że na wszelką pomoc jest za późno. Tymczasem załoga najwyraźniej opada z sił. Muszą więc teraz odejść na szlak uczęszczany przez statki posiadające radiostację i zawiadomić Polskie Ratownictwo Okrętowe o tragedii na morzu.

Przed godziną dziewiętnastą wachtowy dostrzega statek. Jest to jednostka Wyższej Szkoły Morskiej w Gdyni. Harcerze są przekonani, że z pokładu „HORYZONTU" dostrzeżono strzelane przez nich czerwone rakiety. Ale statek wyprzedza „ZAMONIT", nie dostrzegając sygnałów jachtu. Dopiero wystrzelona biała rakieta, powoduje zwrot jednostki. Okazuje się, że „HORYZONT" ma już na pokładzie rozbitków — tych, którzy pozostali na deskach. Obaj są martwi.

Kapitan Trammer przekazuje wiadomość o pozostałej załodze z „BREMER WESTEN", uzyskaną od niemieckiego marynarza. „ZAMONIT" kieruje się do Władysławowa. Tam przekaże rozbitka władzom portowym.

★

O godzinie 19.03 Polskie Ratownictwo Okrętowe otrzymuje wiadomość o zaginięciu statku. Natychmiast z Ośrodka Koordynacyjnego PRO, płyną polecenia do ratowniczych jednostek czuwających w portach. Na poszukiwanie pozostałych członków załogi „BREMER WESTEN" wyruszają jednostki „R-4", „MONSUN" i „HALNY".

O godzinie 00.15 kuter ratowniczy „R-4" odnajduje tratwę z sześcioma marynarzami. Niestety, pozostałych członków załogi nie odnaleziono. „HALNY" napotkał pustą szalupę, a na brzegu, dostrzeżono tratwę. Ludzi na niej nie było.

WIESŁAWA MROCZEK

Zdjęcia: **Andrzej Kamiński**

— Byłbym szczęśliwy, gdybym miał ich trzynastu na pokładzie, nie jednego — mówi Jan Trammer — kapitan „ZAMONITA" — podsumowując akcję ratunkową.

Na zdjęciu — oficerska część załogi. Od prawej: kapitan Jan Trammer, drugi oficer — Teresa Cwalina, pierwszy oficer — Bogdan Grochowski i trzeci oficer — Krzysztof Niedźwiedzki. Pozostała część dzielnej załogi a więc Zdzisław Bykowski, Dariusz Pelak i Danuta Zielińska, tuż po rejsie rozjechali się do domów.

REDAKCYJNA POCZTA

JARZĘBINOM ZOSTAWMY KORALE!

Kilka lat temu nasi ojcowie posadzili przed domem 10 małych jarzębinek. Dzisiaj są to już drzewka, które bardzo ładnie owocują i tym zwracają na siebie uwagę... przeciwników ochrony przyrody. Każdy taki przechodzący obok drzewek „wróg" zrywa sobie parę gałązek z pięknymi czerwonymi owocami jarzębiny. Nasze prośby i błagania nie skutkują. A przecież zerwana gałązka zaraz zwiędnie i zostanie wyrzucona, a na drzewie nadal wyglądałaby pięknie. Droga Redakcjo, wydrukuj nasz list! Może Ci ludzie zaczną postępować rozsądniej. Przecież przyrodę trzeba szanować! Chciałybyśmy, aby napisali do nas wszyscy, którzy potrafią kochać i dbać o zieleń i kwiaty, słowem otaczające nas piękno.

Lucyna Smolara i
Zofia Biernacka
38-214 Bieździedza,
woj. Krosno

„ŚWIAT MŁODYCH" POSZUKIWANY

Poszukuję następujących numerów „Świata Młodych" z 1975 roku: nr 2, 3, 6, 7, 8, 9, 10, 11, 14, 16, 18, 20, 24, 26, 34, 37, 38, 40, 41, 42, 43, 81, 82, 98. Mam natomiast sporo podwójnych innych egzemplarzy naszej gazety i te chętnie odstąpię zainteresowanym:

Maria Głowacka
Osiedle Chęcińskiego
bl. 6 m. 19; 21-400 Łuków

Danuta Mysza (14 lat), 34-636 Lubomierz 247, woj. nowosądeckie — szuka przyjaciół.

DWA ZDANIA O DWÓCH SPRAWACH

W 83 numerze „Świata Młodych" były wypowiedzi czytelników o filmie pt. „Koniec wakacji". Ja nie byłam na filmie, ale czytałam książkę. Jestem oburzona wypowiedzią Hani i Małgosi ze Szczecina, które twierdzą, że film jest trochę nieprawdziwy, ponieważ w takim miasteczku, jakie było pokazane, nie każdego stać na najmodniejsze ubranie i drogie zagraniczne spodnie. Autorki tej wypowiedzi widocznie sobie myślą, że tylko szczeciniacy są bogaci i mają pieniądze, i tylko ich stać na kupno modnych ubrań. Jednak się mylą! U nas na Śląsku prawie wszyscy mają „wrangle" i „rifle", i ubierają się ładnie i modnie. Te dziewuchy chyba nie wiedzą na jakim żyją świecie. Muszę je zmartwić — na Śląsku ludzie na pewno więcej zarabiają. A one sobie myślą, że jak my — Ślązacy — pracujemy w „brudnej" robocie na dole w kopalni czy w hucie, to już mniej zarabiamy. Po co wypisują takie bzdury, skoro się na tym nie znają?

„Basik" z woj. katowickiego

Od redakcji: Patriotyzm lokalny i zacietrzewienie, jakim uniosła się czytelniczka z katowickiego mają niewiele wspólnego z wypowiedzią o filmie i sytuacjach pokazanych przez reżysera. Przecież „Basik" — jak sama przyznaje — „Końca wakacji" w ogóle nie widziała! Tymczasem Hania i Małgosia ze Szczecina oceniają film, a nie stopień zamożności różnych rejonów naszego kraju!

CENTRALNA SKŁADNICA HARCERSKA

zaprasza po zakupy na harcerski rok szkolny do swoich 116 placówek na terenie kraju:

- **artykuły politechniczne i do majsterkowania — do zajęć praktycznych w szkołach i w pozaszkolnych placówkach wychowania technicznego,**
- **mundurki harcerskie i zuchowe, odznaki, sprawności,**
- **mundury instruktorskie,**
- **koszule HSPS,**
- **ubiory sportowe**
- **ubrania i spodnie treningowe, bielizna sportowa**

czekają w dużym wyborze na swoich nabywców.

Nie czekajcie na ostatni dzwonek!
Wcześniejszy zakup — to większy wybór i oszczędność czasu.

K-180/1

SŁUPSKIE SPOTKANIA

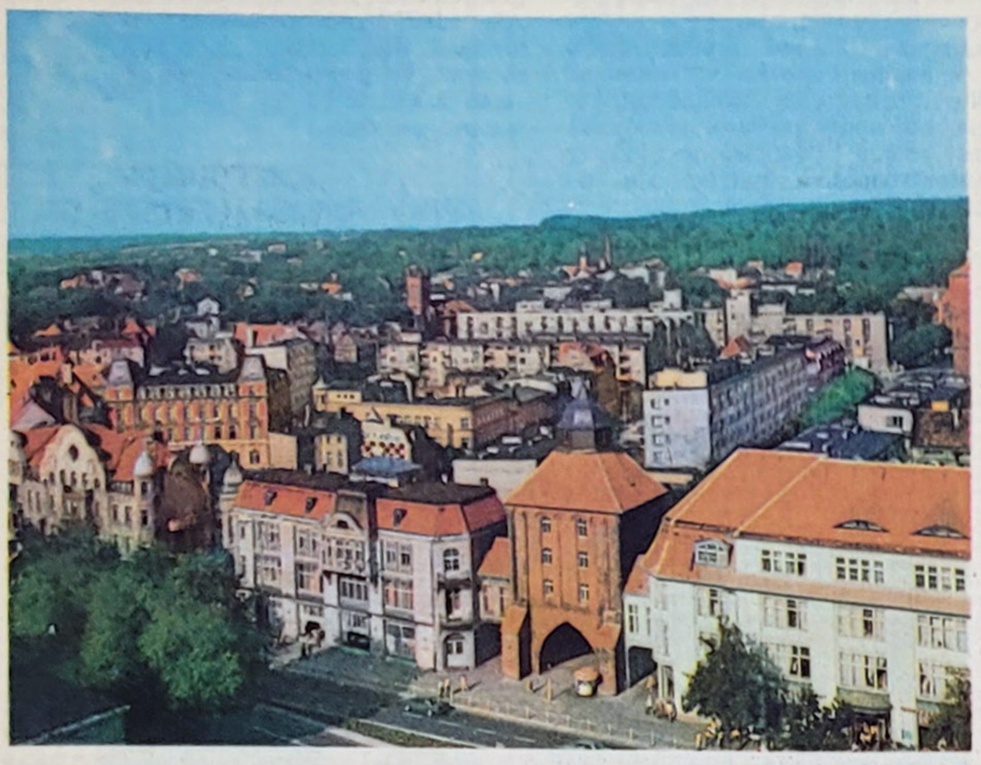

Do „spotkania na szczycie" dochodzi w samo południe, a wszystko odbywa się jak w filmie: z jednej strony w pełnym słońcu wjeżdżają na wzgórze rajdowcy, z drugiej zbliża się komenda chorągwi ZHP, członkowie Młodzieżowej Służby Ruchu i milicjanci na motocyklach. Harcerze na swoich składakach dołączają do drużyny rajdowej, która w tak wzmocnionym składzie rusza w kierunku Słupska.

Na placu Zwycięstwa czekają już ustawieni w czworobok najlepsi zastępowi NAL, powiewa transparent: „Witamy uczestników I Rajdu „Świata Młodych"! Uroczysty apel i hołd złożony bohaterom II wojny światowej nie trwają długo, ale są poważne i szczere.

A za chwilę rozpoczyna się konkurs „Szlakami przygód i bezpiecznych dróg". Na start zgłaszają się rajdowcy, członkowie NAL i co odważniejsi spośród przygodnych obserwatorów. Rowerowy slalom, w którym trzeba wyminąć bardzo gęsto ustawione przeszkody i przestawić kubek z wodą — nie wylewając jej i nie schodząc z siodełka! — pozornie tylko wygląda śmiesznie! Ale spróbujcie pokonać taki tor przeszkód, a przekonacie się, jakiej sprawności to wymaga. Tym większe gratulacje dla Andrzeja Racka ze Słupska, który zwyciężył o wiele starszych od siebie rywali.

— Było mi trudno zdecydować się na start — mówi laureat. Głupio byłoby ośmieszyć się w oczach całego miasta. Ale teraz się cieszę!

„Sezamorze", otwórz się!

Serdeczni gospodarze nie tylko nie pozwalają rajdowcom nudzić się, ale nawet ochłonąć z wrażeń. Kolejny punkt programu — to wizyta w „Sezamorze", czyli w Zakładach Przemysłu Okrętowego. Absolutnie każdy łańcuch na polskim statku tu właśnie został wyprodukowany.

Podczas zwiedzania zgrana dotychczas drużyna spontanicznie dzieli się na grupy: chłopcy — stoją i stoją przed agregatem, wytwarzającym do 1500 ogniw na dobę. Patrzą, jak pięć olbrzymich łap kolejno chwyta krótkie pręty z żaro-i kwasoodpornej stali, zgina je, zgrzewa tak, że iskry lecą pod sufit i formuje równe owale... A kieruje tym jeden człowiek, chłopak nie starszy od rajdowców, który ma obok siebie pulpit, patrzy jak kolejno zapalają się guziki z napisami „Ruch wertykalny" czy „Posuw skokowy" i od czasu do czasu naciska, co trzeba. To wszystko!

Dziewczęta widok ten komentują po swojemu:

— O, jak ładnie te iskry lecą.

Przewodnik uśmiecha się pobłażliwie, druhny jednak pytają „poważnie":

— Proszę pana, a co to znaczy?

Tekst wywieszki, na którą wskazują, brzmi dosyć tajemniczo: „Grupa natężenia pracy".

— Grupa natężenia? A ile tych natężeń mieści się w grupie? — dziewczęta dowcipkują sobie z niezbyt zręcznie zredagowanego napisu. A chodzi o rzecz prostą: nikt nie powinien przebywać w najbliższym otoczeniu pracującej tu suwnicy, bo grozi to wypadkiem. Wywieszka ostrzega przed bezmyślnością.

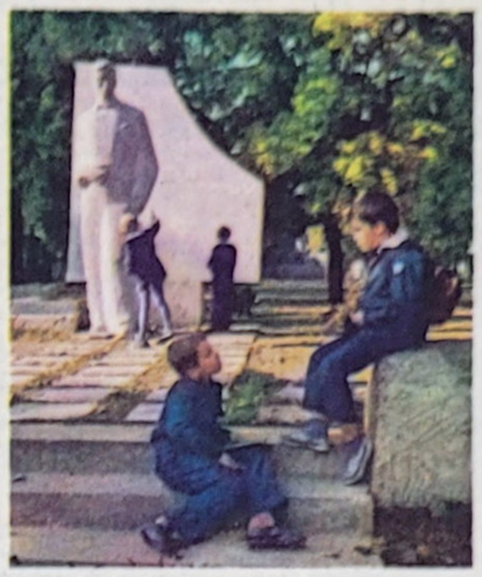

Razem przy ognisku

W stanicy NAL w Krępie k/Słupska na rajdowców i uczestników zlotu czeka grupa specjalna. Jest koniec wakacji, członkowie nieobozowego lata już się rozjechali, „pod bronią" są tylko najlepsi zastępowi. Serdeczność przyjęcia, jakie zgotowali gościom, chwyta za serce. Pomyśleli bowiem o wszystkim; są i miejsca w namiotach dla zmęczonych, koce dla zmarzniętych i — kolacja dla wszystkich. A zaraz potem ognisko. Zapalić je mają oczywiście dwaj komendanci — rajdu i chorągwi.

— Jedną zapałką! — śmieją się druhny.

Ten żart nadaje ton całemu spotkaniu — swobodnemu, bez pompy, za to w fajnej atmosferze śmiechu i zabawy. Mimo że wokół ogniska krąży spora gromadka wykonawców różnych skeczów i „popisowych numerów", żaden dystans między „aktorami" i „widownią" na szczęście się nie pojawia. Szybko zawiązujące się przy ognisku sympatie sprawiają, że niektórzy nalowcy decydują się towarzyszyć uczestnikom rajdu także w drodze powrotnej do Słupska.

Jest już ciemno, droga prowadzi przez las. W światłach „Stara" jadącego z tyłu, słabo widać uczestników. Błyszczą za to światełka odblaskowe, jakie każdy ma na lewym rękawie. Ten długi wąż czerwonych punkcików wygląda, trzeba przyznać, bardzo ładnie, ale ważniejsze jest to, że dzięki niemu widać wyraźnie, jaką szerokość jezdni zajmuje każdy rowerzysta. Rajdowcy jadą wszak szlakami przygód i bezpiecznych dróg i chcieliby widzieć na nich więcej podobnych sobie zapaleńców.

HONORATA RUDZKA
Zdjęcia: **CAF i archiwum**

LATO WĘDRUJĄCYCH REPORTERÓW

Dwie rozmowy

Jestem tu po raz pierwszy. Miasto piękne, lecz jak dowiedzieć się o nim czegoś bliżej? Siadam na ławce obok starszego pana, może on mi coś powie?

Nazywa się Stefan Krawczyński. Mieszka w Słupsku od maja 1947 r. Ciekawi mnie, dlaczego zamieszkał właśnie tu? Dlaczego zjechał tu z Pruszkowa, gdzie żył do 1941 r., nim został wysłany na roboty do Niemiec?

Ot, prozaiczna sprawa — kłopoty mieszkaniowe. Był rok 1947. Gdy przyjechał miasto leżało w gruzach. Ludzie, którzy się tu osiedlali, nie byli pewni czy zostaną na dłużej.

Pan Stefan pracował w Fabryce Narzędzi Rolniczych, potem w Zarządzie Dróg. Dziś jest na emeryturze. Gdy mówi o swoim drugim mieście życia, wyczuwam w jego głosie dumę. Skąd się ona bierze?

— Z tego — mówi mój słupski znajomy — że wszystko co tu powstało zbudowaliśmy sami, bo po wojnie w tym mieście nawet szczury nie chciały mieszkać, ale ludzie okazali się twardsi...

Alicja Koprowska
Czersk

★

Jan Chmielecki jest starym nauczycielem, nic więc dziwnego, że nasza rozmowa zaczęła się od szkolnictwa.

— Pracowałem w szkolnictwie przez 42 lata — mówi pan Jan. Zaraz po wojnie działało tu tylko sześć szkół podstawowych, teraz mamy ich 15.

Mamy też uczelnię — Wyższą Szkołę Pedagogiczną. Słupsk to miasto emerytów i ludzi bardzo młodych. Emerytom potrzeba już niewiele, ale młodzieży jeszcze sporo. Dziś liczy 78 tys. mieszkańców, ale to liczba tymczasowa. Z dnia na dzień rośnie.

Trzeba coraz więcej nowych miejsc pracy. Powstają więc nowe zakłady, a stare się rozbudowuje. Najbardziej jednak podoba mi się to, że w Słupsku potrafiono rozsądnie pogodzić dwie sprawy — przemysł i turystykę. Jedna drugiej nie szkodzi. Turystów tu mnóstwo, bo nic nie psuje urody miasta.

Zbigniew Zadworny
Czersk

Co zrobić z wolnym czasem?

Przyjeżdżasz, bracie, do stolicy nowego województwa, masz kilka godzin wolnych, jesteś kulturalny i masz chłonny umysł — co robisz? Próbujesz te wolne chwile zagospodarować.

Dla amatorów malarstwa — wystawa obrazów Stanisława Witkiewicza. Młyn zamkowy — to dla tych z archeologiczną żyłką. Jeszcze Baszta Obronna i niedalekie Kluki...

A jeśli ktoś nie lubi muzealno-wystawowych rozkoszy?

Tych zapraszam do kina „Milenium" o ogromnym ekranie, jakiego nawet Warszawa nie ma. Miłośników spacerów zapewne ucieszy wiadomość, o Lasku Północnym i Południowym, gdzie można oderwać się od zgiełkliwego życia miasta.

I uwaga — w Słupsku jest dyskoteka. Tu można posłuchać dobrej muzyki i nawiązać interesujące znajomości. Randez-vous z dyskoteką proponuję w klubach „Palmas", „Nadrzecze" i „Czyn".

No, a poza tym... Poza tym to jeszcze za mało tych rozrywek w Słupsku. Zwłaszcza dla młodzieży, która rzekomo po godzinie 20 ma siedzieć w domu. Może nowy kodeks ucznia ulży w tej sprawie, a władze miasta postarają się o kulturalną rozrywkę również dla młodzieży szkolnej. Władze i... młodzieżowe organizacje. Może one nawet przede wszystkim?

Witold Sikorski
Słupsk

O Słupsku można nieskończenie

To urocze miasto. Wiele tu zieleni i interesujących zabytków. Panuje w nim ożywiony ruch. Jest to stolica województwa pełną gębą, choć tak niedawno nią została.

Do Słupska przyjechałem po raz pierwszy, ale dzięki przewodnikowi mogłem dokładnie poznać jego historię i zabytki. A jest co obejrzeć, początki zabudowy miasta sięgają bowiem XII wieku.

W czasie wycieczki po mieście szczególnie spodobała mi się jedna z baszt obronnych, przebudowana w XVII wieku na więzienie. Jej nazwa „baszta czarownic" — wzięła się stąd, że więziono w niej niegdyś głównie kobiety podejrzane o czary.

W roku 1701 odbył się w Słupsku na terenie baszty ostatni sąd nad miejscową czarownicą, która została spalona na stosie. Od tamtego czasu słupczanie nie posądzają już swoich kobiet o tak niecne zamiary.

Mógłbym jeszcze o Słupsku nieskończenie, bo wiele tu widziałem, ale inni też mają głos.

Grzegorz Wieńć
Owińska k/Poznania

SZLAKIEM PRZYGÓD I BEZPIECZNYCH DRÓG

GWIAZDOZBIÓR

Nina w „Krajobrazie po bitwie", Akulina w „Potędze ciemności", Zosia Plejtus w „Matce", Elektra w „Elektrze" Giraudoux, Masza w „Żywym trupie", Rachela w „Weselu", Agnieszka w „Nocach i dniach" – to tylko nieliczne spośród znakomitych ról jakie stworzyła na scenie, w filmie i telewizji

STANISŁAWA CELIŃSKA

Niemal od dzieciństwa marzyła o pracy w teatrze. Jeszcze w szkole podstawowej brała udział w szkolnych przedstawieniach. Potem, kiedy wstąpiła do sekcji teatralnej Pałacu Młodzieży w Warszawie — jej marzenia częściowo się spełniły. Pod wpływem namów swojego szkolnego kolegi Andrzeja Seweryna, który już wcześniej należał do sekcji, postanowiła spróbować swoich sił na scenie. Było to jej pierwsze zetknięcie z aktorstwem. Tutaj w Pałacu Młodzieży zaprezentowała również swoje możliwości wokalne — napisała tekst do piosenki. Jerzy Kamieński, opiekun sekcji teatralnej, stworzył muzykę i tak powstała piosenka „Piegowata dziewczyna". By ją zaśpiewać publicznie, musiała przełamać w sobie wiele oporów — co innego występować na próbach przed kolegami, co innego przed pełną widownią, a poza tym — okropnie wstydziła się... swoich piegów.

Jej kontakt z piosenką nie jest przypadkowy. Odpowiada jej bardzo taka słowno-muzyczna forma wypowiedzi. Tutaj właśnie, chyba najbardziej, jak to jest dzisiaj możliwe, można pracować samodzielnie, w największym stopniu uniezależniając się od reżyserów, scenografów, kolegów. Stanisława Celińska traktuje swoją pracę nad piosenką bardzo serio, stara się śpiewać najlepsze piosenki.

W czasie studiów w Szkole Teatralnej unikała występów, chciała skończyć szkołę jak najszybciej i jak najwięcej z niej wynieść. W przeciwieństwie do większości aktorów, uważa, że szkoła teatralna dużo jej dała, a przy okazji... poskromiła jej charakter.

Po ukończeniu szkoły zaangażowała się do Teatru Współczesnego w Warszawie. Marzenia wcielania się w coraz to inną postać stały się rzeczywistością. Ale zawód aktorski to twardy obowiązek ciągłej gotowości psychicznej, ciągłego wyszukiwania w sobie tych wszystkich, często nieuświadamianych cech, którymi wzbogacała stwarzane przez siebie postacie.

Rola Niny w „Krajobrazie po bitwie" spadła na nią nagle, ogarnęło ją przerażenie; wielka rola, wielki reżyser, wielkie przeżycie i wielka odpowiedzialność. Początkującej aktorce start artystyczny pod skrzydłami reżysera Andrzeja Wajdy daje wiele szans, ale już od samej Celińskiej zależało, czy szanse te wykorzysta. Próbowano zaszufladkować jej aktorstwo — powinna grać dziewczyny o wielkim temperamencie, energiczne, wychodzące nieco poza przeciętne postacie. I mimo iż każdą następną rolę starano się przyrównać do roli Niny, aktorka udowodniła, że talent poparty ogromną pracą potrafi przełamać nasze stereotypowe wyobrażenia o możliwościach aktorskich. Każda następna rola, to nowa, obdarzona nowymi cechami, od nowa stworzona postać. Postać prawdziwa, bez zafałszowań, bez sztampy.

Prawdziwość stwarzanych przez Celińską postaci jest konsekwencją jej stosunku do życia — dzisiaj nie można udawać kogoś innego, epoka, w której żyjemy pozbawia nas fałszu na co dzień. Nie można też uciec przed zwykłym życiem. Celińska nie stara się uciekać przed normalnością, lubi być w tłumie, lubi być traktowana tak jak inni. Bardzo się oburza, gdy np. w sklepie sprzedawczyni poznaje aktorkę i chce obsłużyć ją bez kolejki. „Nie ma tak dobrze — mówi Stanisława Celińska — trzeba stać w kolejce jak wszyscy". Dzisiaj nie ma już gwiazd, w teatrze liczy się zwykły człowiek, zwykły człowiek staje się wspaniałą indywidualnością, bo przecież w każdym jest coś interesującego i z każdego można to wydobyć. Nie można więc uciekać od życia, bo wtedy postacie stwarzane na scenie pozbawione byłyby autentyczności, stałyby się po prostu nieprawdziwe.

Stanisława Celińska lubi czytać o sobie w prasie. Przyjemnie jest wiedzieć, czuć, że nasza praca jest doceniana, zauważana, przyjemnie jest być sławnym. Ale kiedy zaproponowałem jej wywiad dla naszego „Gwiazdozbioru" — powiedziała: — „Jestem taka sama jak inni. Nie jestem gwiazdą..."

JERZY KULIK
Zdjęcie: **Romuald Pieńkowski**

5 minut z MAGDĄ

Śmiesznie. Jedni chodzą już do szkoły, inni jeszcze nie. Właściwie nie wiadomo — wakacje czy nie wakacje. Ja to mam jeszcze nieźle, ale Hanka, która ma brata szóstoklasistę jest budzona codziennie za piętnaście siódma rano i dopiero jak już się podniesie, to ktoś z domowników odkrywczo wykrzykuje: „Ojej, zupełnie zapomniałem(łam), że ty jeszcze nie chodzisz do szkoły, mogłabyś sobie przecież jeszcze pospać". Hanka jest bardzo dobrze wychowana, więc tylko w głębi duszy zgrzyta sobie zębami, a i to lekko. Ja na jej miejscu już bym pewnie wyskoczyła sama z siebie!

Powiedziałam jej o tym, ale ona zupełnie się nie przejęła. „Nie szkodzi" – mówi – „zdarza się", „ostatecznie każdy się może pomylić", „w końcu powoli przyzwyczajam się do wczesnego wstawania" itd.

Z tym przyzwyczajaniem to prawda i rzecz w sumie niezła, bo człowiek się przez lato rozleniwił i kłopoty mogą potem być, ale nie o to chodzi, tylko o sam fakt. Jak kiedyś tata prosił mamę, żeby obudziła go o piątej rano, a mama się pomyliła i obudziła go o czwartej, to był wściekle o to zły jeszcze przez parę dni. I nikt mu się nie dziwił. W końcu normalne, że się jest złym gdy można by sobie jeszcze pospać, a tu nadaremnie cię budzą. Gdyby Hanka się tak pomyliła i obudziła o godzinę za wcześnie któregoś ze swych rodziców, to też by byli źli. Sama mi to szczerze przyznała.

I dlatego się jej dziwię. Uważam, że człowiek ma i swój honor, i swoje prawa. A te prawa powinny być równe, Hanka jest w moim przekonaniu za potulna.

Nie zrozumcie mnie opacznie! Nie nawołuję tutaj ani do awantur, ani do demonstracji. Myślę po prostu o odrobinie stanowczości w obronie samego siebie. Bo to nie tylko o za wczesne budzenie chodzi, ale i o wiele innych spraw. Dlaczego np. dzieci nie czytują korespondencji swych rodziców, a niektórzy rodzice to robią?! Jedna z moich koleżanek jest z tego powodu okropnie nieszczęśliwa i pokrzywdzona, a równocześnie tak „grzeczna", że jak dostanie list i sama go wyjmie ze skrzynki, to zanim otworzy leci do mamy, żeby go przejrzała. I mama przegląda tzn. czyta. Sama bym to na jej miejscu pewnie zrobiła, gdyby mi ktoś list pod nos pchał. Tylko jak można być takim cielęciem!?

Doszłam do wniosku, że nastolatki dzielą się na dwie grupy: na „typy bezczelne" i na „cielęta". Takich normalnych, średnich, prawie się nie spotyka. Ja „cielęciem" nie jestem, więc... I też źle! Jak by z tego można było wybrnąć?...

MAGDA

Kajtek i... analizator

KAŻDY człowiek ma swoje... widmo. Jest ono dla niego równie charakterystyczne jak odciski palców. Nie duch to jednak, jak sugeruje nazwa, lecz zapis głosu na taśmie magnetofonowej poddany analizie w specjalnym urządzeniu zwanym analizatorem Key'a. Wygląd widma zależy od drogi jaką przechodzi dźwięk wydobywający się z krtani. Kształtują go bowiem: tchawica, krtań, gardło, nos, jama ustna. Wpływa nań także układ zębów. Wymienione organy różnią się szczegółami budowy u poszczególnych ludzi, stąd też różne są i ich widma.

O ile tajemnica widma naszego głosu znana już była akustykom od pewnego czasu, to mowa papug stanowiła wciąż jeszcze zagadkę. Jej rozszyfrowaniem zajęła się pani Janina Pejkert z Katedry Akustyki Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza w Poznaniu.

Wszyscy przyzwyczailiśmy się do tego, że mówią duże papugi. Ale to ptaki bardzo kosztowne. A tymczasem równie dobrze odtwarzają nasz głos popularne papużki falisty — sprowadzone z Australii w 1840 roku. Tyle, że nie wszyscy o tym wiedzą. Co prawda pierwsze przywiezione okazy o żółto-zielonym upierzeniu jeszcze nie mówiły, a tylko ćwierkały jak wróble. W ciągu wielu lat hodowli powstały nowe odmiany: błękitne, kobaltowe, fioletowe. Przedstawiciele tych nowych linii najłatwiej uczą się ludzkiej mowy, zwłaszcza zaś samotne młode samce, (mają one silniejsze mięśnie gardła niż samiczki).

Papużka, którą chcemy nauczyć mówienia musi być pozbawiona ptasiego towarzystwa. Koniecznie powinna polubić swoich opiekunów. Warto zaznaczyć, że tylko niezwykle rzadko papużka powtarza od razu zasłyszane słowo. Każdy wyraz czy krótkie zdanie trzeba jej wiele razy powtarzać. Nic więc dziwnego, że nauka mowy trwa około trzech miesięcy. Papuga zapamiętuje za to doskonale raz wyuczony wyraz. Nawet po kilkuletniej przerwie potrafi go powtórzyć!

Czym mówi papuga?

Jak to się dzieje, że tak mały ptaszek potrafi naśladować ludzką mowę? Nie ma przecież — jak my — strun głosowych! Okazuje się jednak, że posiada organy będące odpowiednikami ludzkich narządów służących do wytwarzania dźwięków.

Rolę płuc magazynujących powietrze pełnią u ptaka worki powietrzne. Ludzką krtań zastępuje krtań dolna położona u dołu tchawicy, tam, gdzie rozdziela się ona w oskrzela. W tym miejscu, znajduje się para fałdów głosowych. Silne mięśnie krtani dolnej napinające fałdy głosowe są odpowiedzialne za wytwarzanie dźwięków.

Papugi nie mogłyby jednak naśladować głosów innych zwierząt i odtwarzać mowy ludzkiej, gdyby nie duży, ruchliwy, silnie umięśniony język. Np. ptaki rybożerne nie „przemówią", bo mają za słabe języki.

Jak zdobyć papuzie widmo?

Pierwsze słowa Kajtka — niebieskiej papużki falistej a zarazem bohatera pracy naukowej — były zaskoczeniem dla jego pani.

— Kajtusiu, śliczny Kajtusiu. Co chciałeś Kajtusiu? — odezwał się do zdumionej właścicielki. Często próbował ją przywoływać wykrzykując głośno... swoje imię. Cenił sobie towarzystwo swojej pani bardziej niż papużki, którą mu później kupiono. Gdy jednak przyszło do nagrania, milczał jak zaklęty.

Na dachu klatki całymi tygodniami leżał mikrofon. Magnetofon umieszczono w sąsiednim pomieszczeniu, aby jak najmniej zmienić otoczenie papużki. Mimo to Kajtek nie mówił ani słowa. Odzywał się dopiero, gdy posłyszał gwar rozmów w sąsiednim pokoju. Zgromadzeni tam goście milkli wtedy na komendę, a Kajtuś kontynuował przez chwilę monolog, tworząc przy okazji nowe wyrazy: „sopoci", „takaj" itp. Po wielu tygodniach żmudnych dyżurów nagranie było gotowe. Teraz tylko pracochłonna obróbka taśmy, analiza nagrania i oto rezultat końcowy — widmo papuziej mowy. Okazało się, że jest ono bogatsze od widma głosu człowieka!

Pani Janina wyjaśniła ten zadziwiający fakt. Otóż fałdy głosowe papugi są silniej, niż nasze struny głosowe, przesunięte w głąb układu oddechowego. Wytwarzany dźwięk przechodzi przez więcej wnęk, które pełnią funkcję komór rezonansowych. A przecież im bardziej skomplikowana droga dźwięku, tym bogatsze jego widmo. Toteż Kajtek miał „lepsze" widmo mowy niż jego pani!

Poznaliśmy już tajniki papuziego głosu. Akustycy mają jednak jeszcze wiele innych zagadek do rozszyfrowania. Np. nie wiadomo dlaczego nie mówią małpy? Przecież teoretycznie powinny, z anatomicznego punktu widzenia nic im nie brakuje. Potrafią nawet piszczeć, ale... mówiącej małpy nikt jeszcze nie słyszał.

MARIA WRÓBLEWSKA

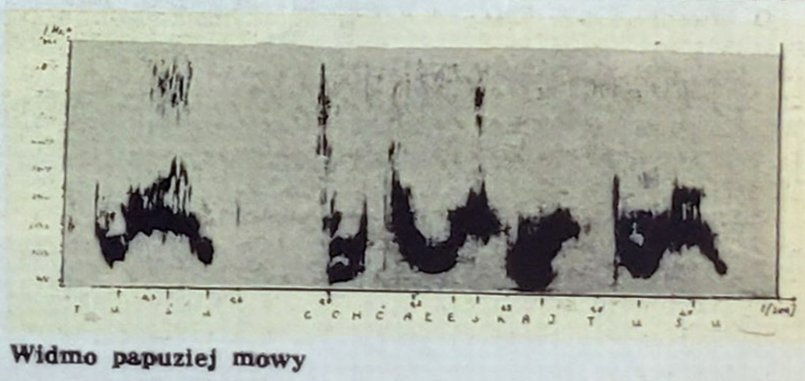

Widmo papuziej mowy

3×3

BANK LUDZI CIEKAWYCH

Poznałam go na kolonii w Rubichowie. Na imię miał Wiesiek. Niczym specjalnym się nie wyróżniał, ale zaraz go polubiłam. Wiesiek posiadał duży zasób wiedzy, chętny był pomóc każdemu. Bronił młodszych kolegów i zawsze stawał po ich stronie. Był inny niż reszta chłopców. Nie palił papierosów i nie używał wulgarnych słów. Chętnie grał w piłkę z dziewczynami, rozmawiał na różne tematy. Najbardziej interesowała go filatelistyka i motoryzacja.

Wiesiek i Wieśka

Gdy nadszedł koniec kolonii, otrzymał nagrodę. Był lubiany przez wszystkich kolonistów. Chociaż kolonia skończyła się, nadal utrzymuję z nim kontakt, pisząc listy. Chcę tą korespondencyjną przyjaźń podtrzymywać jak najdłużej. Pierwszy raz w życiu spotkałam takiego chłopca!

Wiletta Walczak

Wieśkę Makowską poznałam na obozie w Ińsku. Jest dziewczyną jak żadna inna. Ma 15 lat, ale rozum kobiety 40-letniej. O wszystko zadba, wszystkim pomoże. Każdy wie, że ma pseudonim „Makówka" (powstał od nazwiska). Na obozie była grupową „Makówek" i przewodniczącą rady obozu. Choć pisze wiersze, nie jest dziewczyną romantyczną. Jest wesoła, zawsze z uśmiechem na twarzy.

I oto 24 czerwca 1975 r. Pojutrze wszyscy wyjeżdżają w swoje rodzinne strony. Następny dzień miał zostać Dniem Obozowicza. Komendant od dawna obiecywał, że będzie on zorganizowany przez samych uczestników obozu. Ale teraz miał powiedzieć decydujące „tak" lub „nie". I właśnie w ostatniej chwili zawahał się. Wszyscy zaczęli tracić nadzieję. Tylko Makówka nie...

— Nie podołacie tym wszystkim obowiązkom! — mówił komendant. Ale Makówka była uparta. Powiedziała coś o odpowiedzialności za słowo raz dane, o naszej odpowiedzialności za czyny. Następny dzień był więc dniem, który na zawsze pozostanie w naszej pamięci.

Iwona Rydz

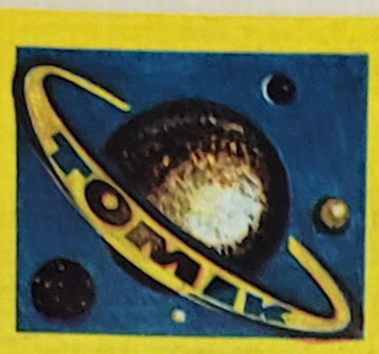

„Piszę do Ciebie w sprawie wspólnego radziecko-amerykańskiego lotu kosmicznego „Sojuz-Apollo". Nad tym, aby możliwe było połączenie się obu statków na orbicie pracowali uczeni radzieccy i amerykańscy. Plan lotu opracowany został w najdrobniejszych szczegółach. Lecz nie rozumiem jednego, dlaczego nie pomyślano o tym, żeby ciśnienie w obu statkach było równe lub przynajmniej zbliżone do siebie. W statku „Sojuz" wynosiło ono 780 mm słupa rtęci, a w statku „Apollo" około 200 mm słupa rtęci. Przecież gdyby ciśnienia były mniej więcej równe, nie potrzeba byłoby tak długiego okresu czasu, aby się one wyrównały w przedziale cumowniczym, a tym samym ułatwiony byłby kontakt załóg obydwu statków" — pisze w zakończeniu swego listu Ewa Nowak z Dzięgielowa (woj. bielsko-bialskie).

Z listu Twego wyczuwam żal do uczonych, że pracując nad programem wspólnego ! tu nie rozwiązali tak ważnego problemu, jak stworzenie jednakowego ciśnienia w obu statkach. Faktycznie, gdyby ujednolicono ciśnienia, kontakt załóg znacznie by się uprościł. Skoro jednak tak się nie stało, musiały być ku temu ważniejsze powody. Jakie? Pisaliśmy o tym, w TOMIKU, przy okazji przedstawienia eksperymentu EPAS. Otóż podstawowa trudność z ciśnieniami polega na tym, że tradycyjnie w statkach amerykańskich astronauci oddychają czystym tlenem (pod zmniejszonym ciśnieniem), natomiast na radzieckich statkach załogowych kosmonauci oddychają powietrzem zbliżonym swym składem do naturalnej atmosfery ziemskiej i pod normalnym ciśnieniem. Zmiana atmosfery wewnątrz statku (wszystko jedno czy na amerykańskim, czy radzieckim) wymagałaby znacznych zmian w ich wyposażeniu a nawet przeprojektowania. Taniej i prościej z technicznego punktu widzenia było zbudowanie przedziału cumowniczego, który stanowił równocześnie komorę wyrównującą ciśnienie. W przyszłości z pewnością wszystkie pojazdy kosmiczne będą uniwersalne i wyposażone w znormalizowane urządzenia, tak jak np. współczesne samochody osobowe. Zanim jednak do tego dojdzie niejedna spadnie „gwiazda". Epoka lotów kosmicznych dopiero się zaczęła. A jak wiadomo, przez pierwsze lata każdy kraj prowadził swoje badania w tajemnicy przed drugim. Stąd też powstawały różne rozwiązania tego samego problemu. No, ale miejmy nadzieję, że ten „niemowlęcy" okres w astronautyce mamy już za sobą.

Prezes TOMIKA
ST. BOROWIECKI

NAJWIĘKSZE „OKO" NASZEJ PLANETY

W okresie powojennym zbudowano w ZSRR wiele rozmaitych teleskopów astronomicznych. Największy z nich powstał w 1900 r. w Krymskim Obserwatorium Astrofizycznym. Wyposażono go wówczas w największe w Europie zwierciadło o średnicy 2,6 m! A jednak w ostatnich latach nie zaspokajał już potrzeb radzieckiej astrofizyki. Zbudowano więc 6-metrowy teleskop-gigant, będący największym tego typu obiektem na świecie, i bez wątpienia ogromnym osiągnięciem techniki naszego wieku. W Kraju Rad nazywa się go często „okiem Ziemi".

Jeszcze w fazie projektowania samego teleskopu specjaliści radzieccy dokonali 16 ekspedycji w celu znalezienia najodpowiedniejszej lokalizacji przyszłego obserwatorium. Miejsce to powinno wyróżniać się korzystnym mikroklimatem — z dużą liczbą bezchmurnych i bezwietrznych nocy — i doskonałą przejrzystością powietrza. Badania prowadzono na Krymie, w górach Kaukazu i Pamiru, na Dalekim Wschodzie i na Syberii. Wybór padł na Północny Kaukaz, a ściślej — na górę Pastuchowa (2070 m n.p.m.) w Czerkieskim obwodzie autonomicznym.

Kaukaski teleskop budowano w Leningradzie. Dla zmontowania z ponad 25 tys. elementów kolosa o ciężarze 850 ton, zbudowano w tym mieście specjalną wieżę astronomiczną i 20-kondygnacjowy budynek. Podobną wieżę-kopułę o średnicy 44 m i wysokości 53 m wznoszono jednocześnie na górze Pastuchowa. O jej formie i wyborze materiałów na poszycie zewnętrzne decydowały m. in. szybkość i siła wiatrów, wahania temperatur. Gdyby kopuła zbyt silnie nagrzewała się w ciągu dnia — w nocy mogłaby falami rozgrzanego powietrza zakłócać pole obserwacji. Ostatecznie zdecydowano się na płyty z aluminium. Część ogromnej wieży jest ruchoma — napędzana niezwykle precyzyjnym mechanizmem, bezszelestnie obraca się wokół własnej osi.

Najwięcej kłopotów sprawiło leningradzkim specjalistom zwierciadło dla kaukaskiego teleskopu — bez wątpienia największy szklany przedmiot, jaki powstał w ciągu 5 tys. lat w historii szklarstwa. Odlew o ciężarze 70 ton powstał w temperaturze 1600 stopni, po czym stygł przez... 2 lata i 4 dni. Z tej ogromnej bryły szkła wycięto 28-tonowy „kawałek" paraboloidalnej czaszy. Przy operacji tej zużyto 15 tys. karatów diamentu! Obróbka zwierciadła odbywała się w pomieszczeniu o potrójnych ścianach, które utrzymywały stałą temperaturę powietrza i nie dopuszczały żadnych pyłów z zewnątrz.

„Lusterko" transportowano na 120-tonowej przyczepie z tym, że najpierw drogę między Leningradem i górą Pastuchowa przebyła makieta zwierciadła. Na całej trasie wzmocniono mosty, wyremontowano nawierzchnię, drogę w niektórych miejscach poszerzono. Przewidziano nawet ewentualność uderzenia pioruna. W rzeczywistości podróż kruchego kolosa przebiegła bez zakłóceń. Przystąpiono do końcowej fazy montażu, który sam w sobie jest techniczną innowacją.

„Dotychczas wszystkie największe teleskopy (włączając 5-metrowy amerykański teleskop na Mount Palomar) były montowane paralaktycznie — mówi szef zespołu konstruktorów radzieckiego 6-metrowca, dr Bagrat Joannisjani. — My doszliśmy do wniosku, że super-teleskopy można dużo lepiej wykorzystać odchodząc od tej tradycji. Nasz instrument został zamontowany azymutalnie tak, jak to uczynił ze swą lunetą Galileusz..."

Kilkuletni wysiłek radzieckich uczonych i inżynierów uwieńczony został sukcesem. Kąt obserwacji uzyskany w teleskopie kaukaskim jest 1,5-krotnie większy niż w jego odpowiedniku z góry Palomar. Kaukaskie obserwatorium staje się w coraz większym stopniu początkiem „wypraw" radzieckich astrofizyków w dotąd niedostępne regiony wszechświata. Rozpoczęto już stałe obserwacje struktury i ewolucji obiektów poza galaktyką. Teleskop umożliwia otrzymywanie szczegółowych informacji o fizycznym i chemicznym składzie gwiazd, o procesach ich powstawania, a także o składzie atmosfery planet itd. Pozwala także na śledzenie losów, stworzonych ręką człowieka, sond kosmicznych, które już dawno wymknęły się spod kontroli.

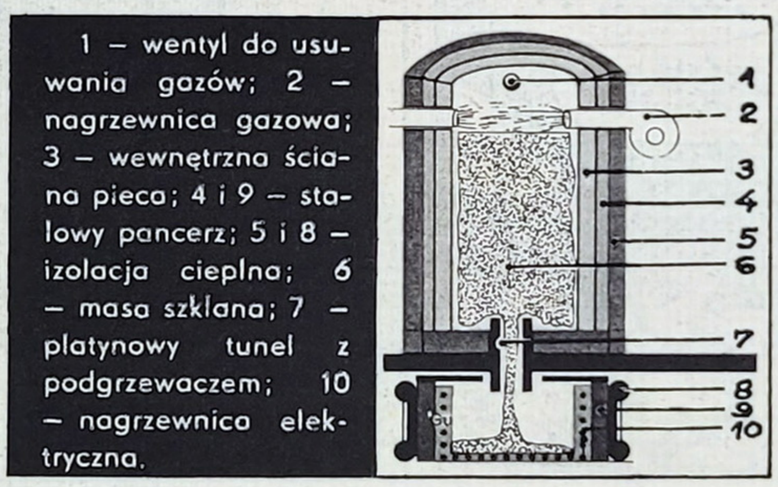

1 — wentyl do usuwania gazów; 2 — nagrzewnica gazowa; 3 — wewnętrzna ściana pieca; 4 i 9 — stalowy pancerz; 5 i 8 — izolacja cieplna; 6 — masa szklana; 7 — platynowy tunel z podgrzewaczem; 10 — nagrzewnica elektryczna.

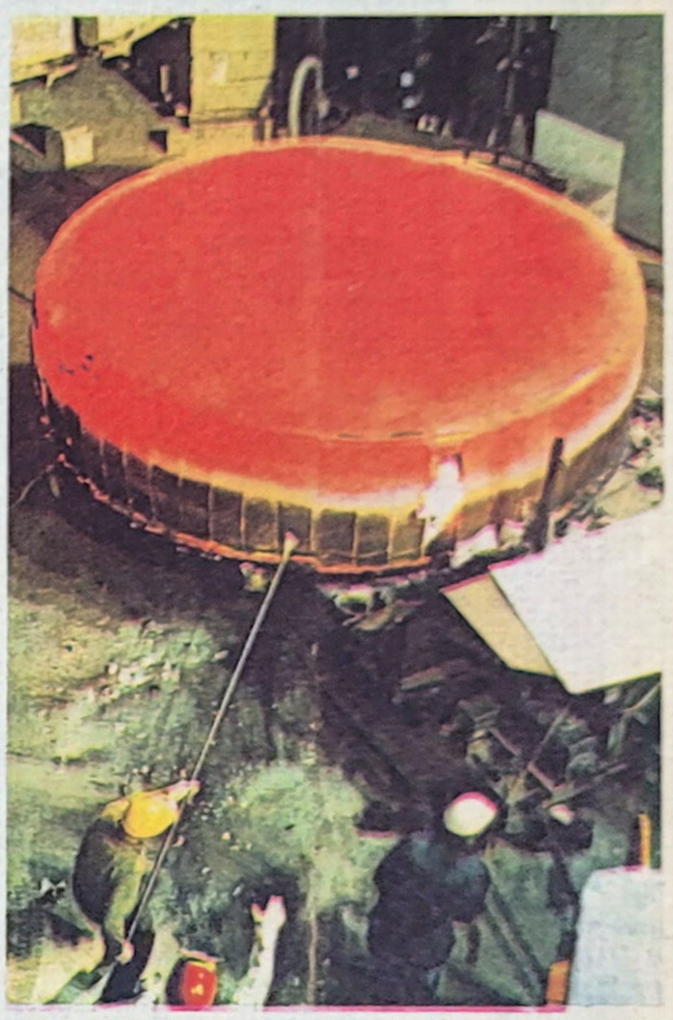

Na zdjęciach przedstawiamy kolejne fazy powstawania rozpalonej soczewki. Od góry: moment przepalenia otworu w dnie pieca, rozpoczyna się spust roztopionego szkła. Na zdjęciu dolnym widać już kształt lustra, ale nim ono wystygnie minie wiele tygodni.

królowali chłopcy. Chociaż same niezbyt kwapiły się do sportowych wyczynów, doskonale wiedziały, kto jest dobry w obronie, kto w ataku, a sukcesy licealnego bramkarza Tomka traktowały niemal jak sprawę osobistą. Był to zresztą bardzo przystojny chłopak, do którego wzdychała chyba co druga.

Ja wolałam rozległy widok ze szczytowego okna. Widać było stamtąd prawie całe miasteczko z kępami rudych drzew między domami, dalej na horyzoncie pola i las zaczynający się zaraz za stacją.

Gdy wracałam któregoś dnia z Wrocławia, idąc ze stacji uświadomiłam sobie, że polubiłam to miasteczko nad stromym brzegiem rzeki z jego półkolistymi uliczkami otaczającymi Katedralną Górkę i długą lipową aleję prowadzącą do mojego zakładu. Nie bardzo pasował on do krytych czerwoną dachówką domków. Za bardzo był nowoczesny. Ludzie mówili o nim po staremu: „Blaszanka", a nie Terenowy Zakład Przemysłu Metalowego. Było to bardzo swojskie.

O internacie też myślałam jakoś ciepło. Zbliżając się, zgadywałam, czy w jadalni na parterze zgasło już światło, czy chłopcy na korytarzu swojego pierwszego piętra grają jeszcze w ping-ponga, kto znowu „podpadł" pani Wandzie, jak się Teresce udał sweter, co czyta Elwira, ile wierszy napisała Zocha „z subtelną duszą i grubymi nogami".

Kiedy wychodziłam na swoje drugie piętro, już w połowie schodów usłyszałam wrzaskliwy chór, poczułam się jak w domu. Popis wokalny odbywał się w umywalni i był wyjątkowo głośny. Widok, który tam ujrzałam był też niecodzienny. Kilkanaście dziewczyn zawzięcie szorowało na klęczkach posadzkę w rytm znanej żołniersko-harcerskiej piosenki:

Sorry, sorry, przepraszamy,
chętnie skrzętnie posprzątamy!
Sorry, sorry, mamy zamysł...
Niech w niebiosa leci krzyk!
Sorry, sorry, alleluja!
Niech się szczotka w ręku buja!
Sorry, sorry, alleluja!
Pozmywamy mykwę w mig!

— Chyba coś zbiorowo przeskrobały — pomyślałam, a pani Wanda znalazła im zbiorowe zajęcie.

Rano, Elwira, która szła na drugą lekcję, chciała pożyczyć ode mnie żelazko, bo internackie było dostępne tylko po południu, przedstawiła mi rzecz następująco: Otóż Halinka pojechała do domu po jakiś płaszcz czy coś tam do ubrania. Ponieważ autobus się spóźnił, wróciła zamiast o dziewiątej — dobrze po jedenastej w nocy. Imre warował w hallu, żeby ją wpuścić. W tym hallu pewno sobie trochę pogadali, i tam zastała ich pani Wanda. Za karę Halinka musiała wyszorować całą umywalnię i kabiny z prysznicami. Podłogi i wszystkie kafelki — do białości.

— Halinka jest bardzo wrażliwa — tłumaczyła mi Elwira. — O Imrego miała już awanturę w końcu roku, i wtedy pani Wanda jej powiedziała, że ma się mieć na baczności. No i teraz taka wpadka! Szorowała więc tę podłogę i polewała ją łzami... A potem wszystko poszło błyskawicznie. Aneta wpadła do umywalni ostatnia, zakręciła się i powiada: „Ty, ofiaro miłosnych uniesień, czego ryczysz!" Złapała za drugą szczotkę i do nas: „Koleżanki, towarzyszki, druhny zorganizowane i niezorganizowane — tak jak to ona potrafi — czyn się wam pcha w ręce, a wy stoicie?!" I zaczęła śpiewać te swoje „Sorry, sorry". Któraś tam dorymowała i zaczęło się wielkie śpiewanie. Aneta szorowała, maszerowała, wydawała jakieś tam komendy w stylu „kompania śpiewa"... aż przyszła pani Wanda i kazała wszystkim natychmiast iść do sypialni.

— I poszłyście?

— Aneta powiedziała, że bardzo chętnie, ale za chwileczkę, bo któżby porzucił rozpoczętą pracę, i że byłaby bardzo zobowiązana, gdyby mogła sfinalizować przedsięwzięcie. I tak mełła językiem, że dziewczyny zaczęły chichotać, a pani Wanda była całkiem skołowana. W końcu popatrzyła na zegarek i powiedziała: „daję wam dziesięć minut..."

— Miałaś prasować — przypomniałam Elwirze lojalnie — nie zdążysz.

— A niech tam... Muszę pani jeszcze coś opowiedzieć. Rozmawiałyśmy potem z Zochą. Ona pisze okropnie łzawe wiersze, ale kiedy nie pisze, wtedy myśli. I wie pani, doszłyśmy do wniosku, że to zdumiewające, dlaczego żadnej z nas nie przyszło do głowy, żeby pomóc Halince. Ani przedtem innym dziewczynom, co szorowały za karę. I dlaczego w ogóle są takie kary?

C.d.n.

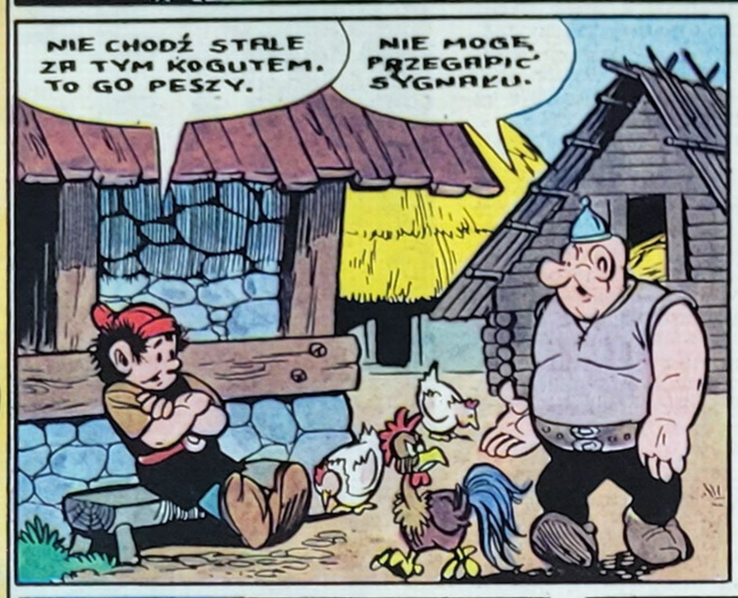

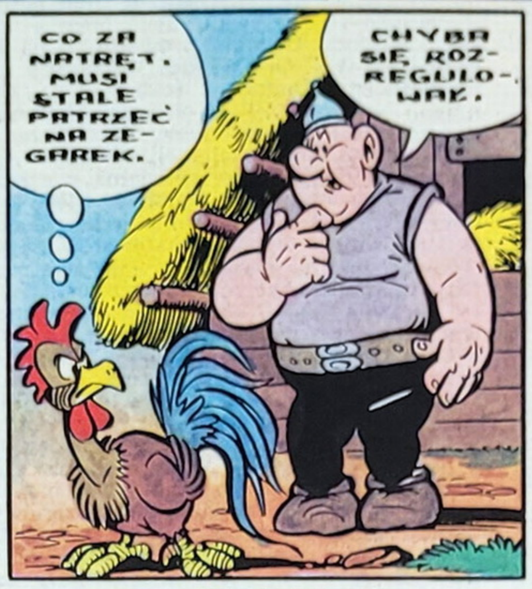

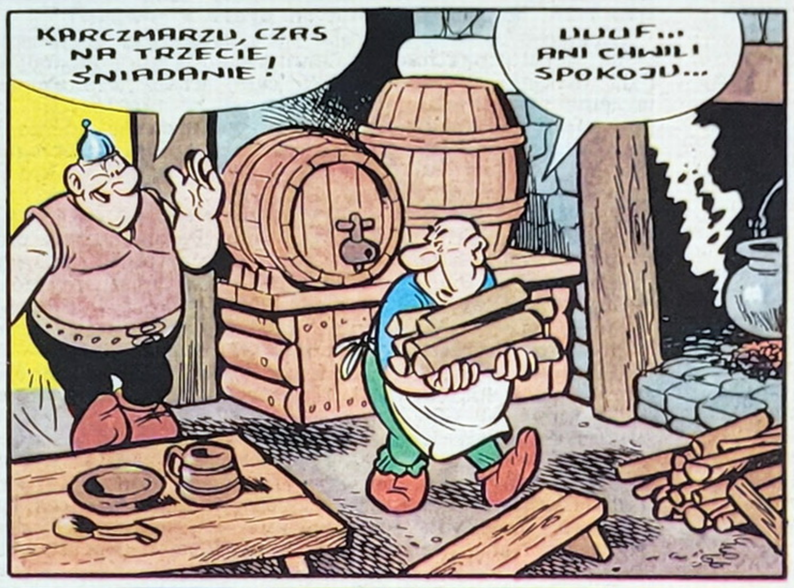

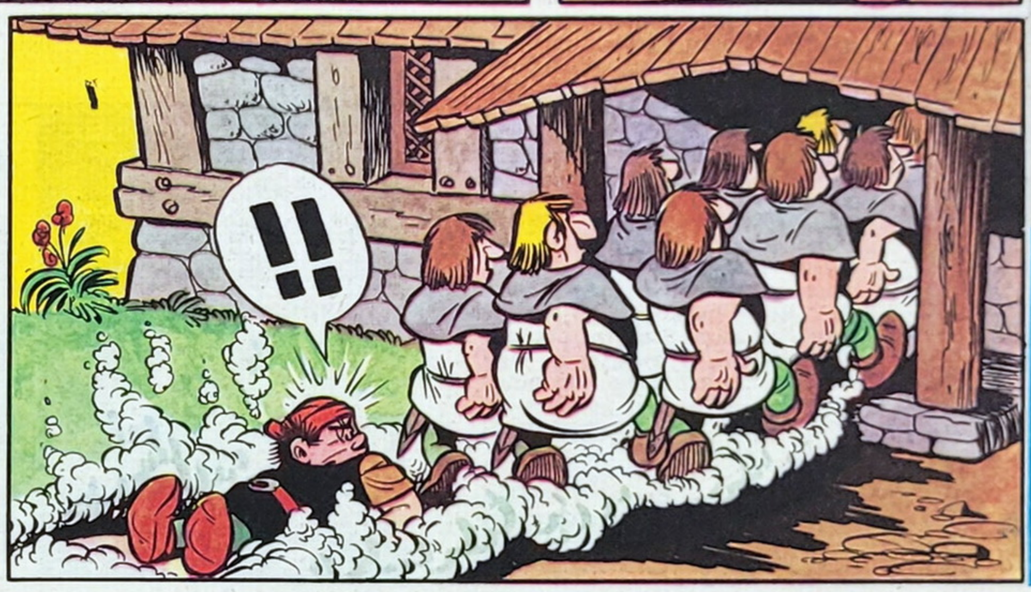

ŚWIAT MŁODYCH

ADRES REDAKCJI: ul. Mokotowska 24, 00-561 Warszawa; ADRES ODDZIAŁU: al. 3 Maja 7, 40-096 Katowice.

UKAZUJE SIĘ WE WTORKI, CZWARTKI I SOBOTY.

REDAGUJE KOLEGIUM: Stanisław Borowiecki, Jerzy Dąbrowski, Anna Grzybowiecka, Ewa Kłosiewicz, Jerzy Kowalkowski, JERZY MAJKA (redaktor naczelny), Wojciech Pielecki, Ryszard Ratajczyk, Mieczysław Teodorczyk, Barbara Tylicka, Marzena Wierzcholska, Bożena Zwolińska.

TELEFONY:

Red. naczelny	21-15-61
Sekr. redakcji	28-25-48
Dział Łączności z Czytelnikami	28-56-18

Nie zamówionych materiałów redakcja nie zwraca.

WYDAWCA — RSW „Prasa—Książka—Ruch" Młodzieżowa Agencja Wydawnicza 00—561 Warszawa, ul. Koszykowa 8 A Telefony: Dyrektor 28-09-73, Dział Wydawniczy 29-35-52, 29-56-19. Prenumerata krajowa: miesięczna 19,50 zł, kwartalna 58,50 zł, półroczna 117 zł, roczna 234 zł. Od instytucji i szkół z miast wojewódzkich i gmin prenumeratę przyjmują wyłącznie miejscowe oddziały i delegatury RSW „Prasa-Książka-Ruch" w terminie do 25 listopada na rok następny. Od instytucji, szkół, w miejscowościach, gdzie nie ma oddziałów i delegatur RSW „Prasa-Książka-Ruch" oraz od wszystkich prenumeratorów indywidualnych prenumeratę przyjmują wyłącznie miejscowe urzędy pocztowo - telekomunikacyjne oraz listonosze w terminie do 10 dnia miesiąca poprzedzającego okres prenumeraty. Prenumeratę ze zleceniem wysyłki za granicę, która jest o 40 proc. droższa od krajowej, przyjmuje Biuro Kolportażu RSW „Prasa-Książka-Ruch", ul. Wronia 23, 00-840 Warszawa, konto PKO 1-6-100024. Sprzedaż numerów zdezaktualizowanych na pisemne zamówienie prowadzi Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw RSW „Prasa-Książka-Ruch", ul. Towarowa 23, 00-958 Warszawa

Opracowanie graficzne: Tadeusz Baranowski

Redakcja techniczna: Teresa Wojtowicz

DRUK: Państwowe Zakłady Graficzne „Dom Słowa Polskiego", Warszawa.

Zam. 102/3337 B-73

Nr indeksu — 33029/33046

Kalina Gawęcka

SORYMINA

2.

Aneta istotnie trochę „odstawała", ale chyba nie dlatego, że przyjechała z dużego miasta. Wydawało mi się, że jest po prostu bardzo ruchliwa. Potrafiła gestykulować tak gwałtownie, że stojący przed nią w czasie śniadania czy kolacji kubek był w wyraźnym niebezpieczeństwie. Nie wydawała się hałaśliwsza od innych, ale w sposobie bycia dużo bardziej bezpośrednia, można powiedzieć śmielsza.

Nie zdziwiłam się więc jej wizytą, którą złożyła mi następnego dnia po aferze z pierścionkiem zaraz po kolacji.

— Pakuły miałam w głowie, że się tak wczoraj awanturowałam, sorry — powiedziała zdyszana i popatrzyła na obrazek wiszący nad moim tapczanem. — Ale już mi przeszło. Człowiek musi znosić różne przeciwności losu — dodała filozoficznie. — Ja zresztą łatwo wybaczam. Taka już jestem. Ale co ja na to poradzę, że ciągle mnie tu coś wkurza.

— Na przykład?

— Choćby ta żłobkowa kolacja.

— Żłobkowa?

— Bo, proszę pani, kto jada o szóstej kolację? Chyba tylko niemowlęta.

Chciałam jej wyjaśnić, że niemowlęta jadają kolację o północy, ale nie zdążyłam się wtrącić.

— Albo te pastuszki! — oskarżycielsko wyciągnęła rękę w kierunku obrazka. — U nas w sypialni jest taki sam, nie mówiąc o innych szacownych pomieszczeniach.

Reprodukcja obrazu Chełmońskiego istotnie była w internacie bardzo rozpowszechniona. Nie dowiedziałam się nigdy, kto i dlaczego kupił ich chyba z tuzin i porozwieszał: w sypialniach, świetlicy, stołówce, na korytarzach. Podejrzewam, że nie był to zagorzały wielbiciel malarstwa Chełmońskiego, ale osoba, która nabywała obrazki tak jak poszewki — hurtem.

— Chciałam sobie coś powiesić nad łóżkiem, a dziewczyny na to, że nie wolno. Regulamin zabrania kaleczenia ścian. Sztywne jakieś te dziewczyny i bez fantazji. Tylko jedna Iza czasem coś powie do śmiechu. W każdym razie ten pastuszek w siermiężnym stroju, rzępolący na skrzypeczkach między oknami, nie załatwia — moim zdaniem — „problemu uestetycznienia".

— Moim zdaniem można by w waszych sypialniach zrobić to i owo, odpowiedziałam ostrożnie, pomna na lojalność wobec kierownictwa internatu.

— No pewnie! — ożywiła się. — Przecież wzdłuż ścian są nawet listwy, które ktoś po coś — jak sądzę — przymocował. Nigdzie takich listew nie widziałam. Można do nich poprzyczepiać różne różności. Ten, kto je wymyślił, musiał mieć głowę na kręgosłupie!

— Bez wątpienia...

— Ja to bym dynamit pod takich podkładała! — Energicznie machnęła nogą w czerwonym kapciu. A nogi miała długie i wyjątkowo zgrabne. Musiała o tym dobrze wiedzieć.

— Pod kogo?

— Pod takie ślepowrony, co potrzebują instrukcji do elementarza!

— Te listwy rzeczywiście warto by wykorzystać. Powinniście coś obmyślić.

— Powinniście! — prychnęła i odgarnęła niecierpliwie włosy, które dokładnie zasłoniły jej pół twarzy. — Niby kto? Z kim tu można w ogóle o takich rzeczach rozmawiać? One potrafią tylko gapić się, sorry, wyglądać przez okno i plotkować. Na przykład przedwczoraj cały wieczór gadały o Halince z „szóstki". Wie pani, tej co ma oczy jak spodki, a rzęsy jak szczotki. Ona jest okropnie zakochana w jednym chłopaku z technikum. Mówią na niego Imre. Przynosi jej kwiatki, pomaga odrabiać zadania z matematyki, ale chce iść na studia, a Halinka jeszcze nie wie.

— Przecież ty sama plotkujesz...

— Sorry! — Aneta roześmiała się beztrosko. — Jeden zero dla pani.

Okna były dla dziewcząt dobrym punktem obserwacyjnym. Szczególnych wrażeń dostarczało im boisko, gdzie

Dokończenie na str. 7